

*Niezwyczajna historia
macierzyństwa*



Sarah Knott



Sarah Knott



MATKI

*Niezwyczajna historia
macierzyństwa*

PRZEŁOŻYŁA
Urszula Gardner

KONSULTACJA MERYTORYCZNA
dr Justyna Wodzick



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Mother. An Unconventional History

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska
Wydawca: Małgorzata Świącicka
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska
Korekta: Bożena Sęk
Konsultacja merytoryczna: dr Justyna Wodzik
Projekt okładki: Joanna Florczak
Zdjęcie na okładce: © Shutterstock.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2019 by Sarah Knott
All rights reserved including the rights of reproduction in whole or in part in any form.

Copyright © 2020 for the Polish edition by Mova
an imprint of Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Urszula Gardner, 2020

Wszystkie przytoczone w tekście cytaty podano w przekładzie własnym tłumacza polskiego wydania, chyba że zaznaczono inaczej w przypisie dolnym oznaczonym gwiazdką, podając adres bibliograficzny źródła.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2020
ISBN 978-83-66520-43-1



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/wydawnictwo.mova



www.wydawnictwokobiECE.pl

Wydawnictwo KobiECE
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiECE.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiECE.pl

SPIS TREŚCI

- Prolog . . . 9
- 1. Macierzyństwo w liczbach . . . 21
 - 2. Poczęcie . . . 33
 - 3. Odkrycie . . . 53
- 4. 10. tydzień, czyli po ośmiu tygodniach . . . 63
 - 5. Kopanie . . . 73
- 6. Powiększanie się obwodu talii . . . 89
 - 7. Poród . . . 103
- 8. Witaj na świecie . . . 121
- 9. Łzy i anegdoty . . . 131
- 10. Połóg . . . 141
- 11. Wilgotna materia . . . 163
- 12. Permanentny brak czasu . . . 181
- 13. Środek nocy . . . 197

14. Mleziwo . . .	223
15. Niepewność albo eksperyment myślowy . . .	257
16. Dziwne pomysły w klinice . . .	279
17. Z rąk do rąk . . .	313
18. Sztuczne kwiaty . . .	343
19. Dębowa balia z tarą . . .	369
20. Osesek i brzdąc . . .	387
21. Żeglowanie przez czas . . .	403
Koniec nocy . . .	413
Podziękowania . . .	415
O autorce . . .	419
Słowo o metodzie . . .	421
Przypisy końcowe . . .	429



Jenny Saville, *Study for Pentimenti III (ochra)*, 2011

PROLOG

Tuż poza zasięgiem noworodka, na stole kuchennym, leży koperta utrzymana w barwach sepii. Podczas ostatniej wizyty przyniosła ją moja mama, myśląc, że będę zainteresowana jej kartą ciąży i późniejszą kartą opieki nad noworodkiem. Po lewej drukowanymi literami napisano „Poufne”, u dołu zaś „Ważne! Nie udostępniać osobom trzecim”. W latach siedemdziesiątych XX wieku angielski NHS (odpowiednik obecnego polskiego NFZ – przyp. tłum.) traktował pacjentów z wyższością.

Szarobrązowa koperta prawie niczym się nie różni od XVII- i XVIII-wiecznych rękopisów, z którymi zazwyczaj mam do czynienia w swojej pracy historyka. Papier na początku najczęściej jest biały, ale 300 czy 400 lat potrafi zeń wydobyc niedoskonałości, zanim trafi w troskliwe ręce współczesnych archiwistów.

Choć sfatygowana użytkowaniem, koperta daje się otworzyć. Widniejący na niej londyński adres mamy został przekreślony i zastąpiony innym, z hrabstwa Essex, gdzie spędziłam dzieciństwo. Niewielkie mieszkanie w stolicy zastąpiliśmy

schludnym czteropokojowym domem na wsi, na wybrzeżu Morza Północnego.

Chciałabym wyjąć tkwiący w środku koperty dokument, lecz dziecko wierci mi się na kolanach, wpija we mnie spojrzenie i oczekuje odwrócenia jego uwagi, roztacza upojny zapach i samo odwraca moją uwagę. Rączki jak małe rozgwieżdżone sięgają do puciołowatej twarzyczki, sygnalizując, że nadchodzi pora snu.

Jak wyglądało macierzyństwo w przeszłości? Co wiemy o żyjących – dajmy na to – w XVII wieku ciężarnych i położnicach, które najpierw nosiły dziecko pod sercem, a potem wydawały je na świat i od tej pory troszczyły się o nie? „Brzemienność jest dla niewiasty i jej płodu niczym wyprawa przez wzburzone morze; oboje unoszą się na falach kolejnych miesięcy, aż nadejdzie dziewiąty i ostatni”, skonstruował ktoś w 1688 roku. I dalej: „A połóg jest jedynym ich portem, najbezpiecznym niebezpiecznymi skałami, tak że nawet po przybiciu do brzegu oboje potrzebują jeszcze wiele pomocy, by zejść cało na ląd”. Burzliwa to, pełna napięcia i zagrożeń, dramatyczna scena, w której nic nie jest pewne^{1*}.

Za półtorej godziny przy drzwiach rozlegnie się kłamor i moja druga połowa, K, pojawi się z hałaśliwym starszym rodzzeństwem noworodka. Lepiej na razie odłożyć kopertę z jedynym domorosłym dowodem.

* Przypisy numeryczne odsyłają do uwag autorki zamieszczonych na końcu książki. Przypisy oznaczone gwiazdką odsyłają do przypisów dolnych, które pochodzą od redakcji polskiego wydania.

Dziecko śpi, a promienie słońca oświetlają „Mrs” (skrót oznaczający kobietę zamężną – przyp. tłum.), widniejące w pierwszej linijce adresu. W ostatniej ćwierci XX wieku pracownik NHS uznał, że kobieta ciężarna musi być mężatką. Wcześniej używane potoczne określenie „panna z dzieckiem” dopiero w latach sześćdziesiątych XX wieku zostało zastąpione przez mniej pejoratywne „samotna matka”, lecz złotym standardem życia rodzinnego nadal pozostawało małżeństwo, w którym żona nie pracuje zawodowo, tylko wychowuje dzieci, siedząc w domu.

W kopercie znajdują się karta ciąży i karta opieki nad noworodkiem, z podpętym wykazem szczepień. Co nam to mówi o macierzyństwie w latach siedemdziesiątych XX wieku w Anglii (przez Anglię należy rozumieć Wielką Brytanię – przyp. tłum.)? Wizyty u ginekologa rozpoczęły się w 3. miesiącu, po wykonaniu zleconego przez lekarza rodzinnego testu ciążowego. Po pierwszej wizycie w gabinecie ginekologicznym w 12. tygodniu przypadły kolejne – w 14., 18., 22. tygodniu...

Inne mieszkanki Londynu tamtej ery podzieliły się z socjolożką Ann Oakley swoimi spostrzeżeniami na temat zapewnionej im opieki lekarskiej. „Istna fabryka”, powiedziała o pierwszej wizycie dwudziestosekstoletnia ilustratorka Gillian Hartley. „Wstając z fotela, byłam kłębkim nerwów”, mimo że personel zachowywał się miło. Dla Niny Brady, ekspedientki, która zwracała się do socjolożki per złociutka, pierwsze spotkanie z ginekologiem było tak krępujące, że nie chciała do niego wracać. Nina wyznała jednej z pielęgniarek, że zna kobietę, która w ogóle nie chodzi do ginekologa,

ponieważ uważa to za wymysły. Tygodnie 26., 28. i 30. Moja mama, podówczas nieśmiała pielęgniarka pod trzydziestkę, stawiała się na wszystkich wyznaczonych wizytach².

Pierwsze ruchy płodu zasługują na odrębną wzmiankę w dokumentacji medycznej. Lekarze uznali bowiem za istotny moment, w którym kobieta zauważy ruchy dziecka. Samo określenie ma długi rodowód. Już w XVII wieku Angielki uważały pierwsze ruchy płodu (ang. *quickening*) za ostateczne potwierdzenie ciąży. Z kolei wśród amerykańskich Czipewejów rozpowszechniona była opinia, że wraz z pierwszym ruchem płód zamienia się w człowieka. Angielskie określenie na przestrzeni dziejów było znane raz lepiej, raz gorzej. Charlotte Hirsch, powieściopisarka, która w 1917 roku anonimowo opublikowała swój dziennik ciążowy, była przekonana, że wyraz ten oznacza pierwszy haust powietrza, jaki bierze dziecko. Praktycznie wszyscy moi angielscy krewni i znajomi znają to słowo. Przyjaciele i koledzy z Ameryki (przez Amerykę należy w zdecydowanej większości przypadków rozumieć Amerykę Północną, najczęściej USA, czasami USA i Kanadę – przyp. tłum.), gdzie spędzam większość czasu i pracuję, niekoniecznie³.

Karta ciąży dokumentuje odczucia i samopoczucie ciężarnej w sposób lakoniczny i bezosobowy. Pierwsze ruchy płodu są odnotowane z podaniem daty, lecz bez szczegółów. W 34. tygodniu londyński lekarz zapisał „stan dobry”. Z kolei lekarz w Esseksie jakiś czas później zanotował: „czuje się dobrze”. I znów „stan dobry” w 40. tygodniu. Skoro nietatwo odtworzyć doświadczenia ciężarnej londynki z lat siedemdziesiątych XX wieku, zrozumiałe jest, że trudność w tej materii

musi być jeszcze większa, gdy chodzi o czasy dawniejsze, takie jak przywołany wyżej wiek XVII, na terenach tak rozległych jak cała Anglia i Ameryka. Miejsca te z jednej strony łączą zaślności kolonialne i zmiany wspólne dla cywilizacji zachodniej, z drugiej strony zaś – wiele je dzieli.

„Stan dobry”. Lapidarność tego zwrotu jest typowa dla przeszłych doświadczeń macierzyństwa przekazanych potomności, zakładając, że ktoś chce im się przyjrzeć i zastanowić się nad nimi. Nawet w najlepiej oświetlonych zakątkach przeszłości i teraźniejszości opieka nad niemowlęciem absorbuje do tego stopnia, że zakłóca myśli, oddala refleksje i każe pozostawić wszystko niedokończone. Najbogatsze źródła, takie jak listy i pamiętniki, zazwyczaj urywają się w najciekawszym miejscu. Epistoła zostaje porzucona w pół zdania, gdy rozlega się płacz dziecka, wpis w pamiętniku kończy się nagle, ponieważ do trzymania niemowlęcia potrzebne są dwie ręce.

Dziejowe zawirowania, którym zwykle poświęcam uwagę jako historyk, tworzą mnóstwo źródeł: deklaracje niepodległości, konstytucje, gazety, pamflety, korespondencję z czasów wojny. Gdy nie jestem akurat na urlopie macierzyńskim, z zacięciem opowiadam swoim studentom o przemianach, które pod koniec XVIII wieku doprowadziły do upadku królestw i powstania republik. Moi słuchacze otwierają szeroko oczy, gdy wspominam o rzeczach mniej znanych – nie o poczynaniach Benjamina Franklina ani Marii Antoniny, lecz o niewolnikach wyrrywających się na wolność lub o indiańskich dyplomatach, którzy zawiązują sojusze z Francją czy Hiszpanią, Anglią czy Ameryką, w próbie powstrzymania osadników

zalewających kontynent amerykański. Podejmując temat macierzyństwa, zawęzam teren badań jeszcze bardziej, z własnej woli wkraczam na ruchome piaski. Tutaj dramat rozwija się powoli, a dowody są fragmentaryczne.

Stan dobry i pierwsze ruchy płodu naświetla dopiero kontekst spoza karty ciąży, która powinna być prawidłowa, kobieta zaś – szczęśliwa. Generalnie ten okres w życiu winien być radosny.

– Czy twoja książka będzie utrzymana w pozytywnym tonie? – ostrożnie pyta przez telefon moja własna matka, w której głosie wychwytyuję cień niepokoju.

W istocie wiemy więcej o doświadczeniu macierzyństwa w latach siedemdziesiątych XX wieku niż kiedykolwiek wcześniej, a to ze względu na ruch wyzwolenia kobiet działający w tamtej dekadzie. Kiedy Ann Oakley poprosiła swoje rozmówczynie o opisanie pierwszych ruchów płodu, otrzymała odpowiedzi tak odmienne jak „granie w kiszkaach”, „delikatny trzepot”, „plusnięcie ryby – albo bardzo dużej kijanki”. Niektóre pisarki, głównie białe feministki z Ameryki, publikowały pamiętniki z okresu ciąży i macierzyństwa, jakby opcjonalność posiadania potomstwa nareszcie uczyniła macierzyństwo stanem wartym zainteresowania. Inne prowokująco sięgały po poezję. *The Language of the Brag* (Język chwalipięty) – tak tytułowała swój wiersz o porodzie Sharon Olds⁴.

Tego, co działo się w Anglii i Ameryce przed latami siedemdziesiątymi XX wieku, musimy się domyślać, scalając tyśięczne fragmenty. W protokole z rozprawy, która odbyła się w XVII wieku, dowiadujemy się, że jakieś dziecko hałasowało w kościele. Osiemnastowieczny podróżnik informuje nas,

że jakaś Indianka wyprawiała skórę, zarazem trzymając pieczę nad lokatorem nosidelka. A dzięki XIX-wiecznemu działaczowi na rzecz reformy społecznej wiemy, że w fabrykach można było zobaczyć niemowlę podwieszane w kobiałce u dźwigara, co daje pojęcie o tym, jak radziły sobie matki pracujące. Wreszcie na przykład w latach trzydziestych XX wieku pewna rolniczka nabazgrała opis ataku kolki u swojego dziecka i wysłała go na adres rządu, domagając się porady lekarskiej zgodnej z duchem czasów.

Wszystko to zaledwie okruchy dowodów. Poskarżyłam się nawet K, który także jest historykiem, że właściwie nie mam materiału, na jakim mogłabym pracować. Całe szczęście, że życie mojej matki odcisnęło się jakimś piętnem i mogę je wziąć pod lupę.

Być może, aby poznać historię macierzyństwa, należy zapomnieć o potocznej narracji, a zamiast tego skupić się na okruchach i anegdotach (autorka używa wyrazu „anegdota” w znaczeniu „opowiedziana historia”, nie zaś bardziej potocznym „krótkie opowiadanie o jakimś zabawnym lub niezwykłym zdarzeniu, zakończone zaskakującą, dowcipną puentą” – przyp. tłum.). Być może trzeba zbudować trejaż ze scenek, z których każda skupia się na innej czynności związanej z byciem matką. Począć, poronić, poczuć pierwsze ruchy płodu, nosić pod sercem, urodzić. A potem: przewijać, karmić, usypiać, nie dosypiać, dbać, dawać sobie przerywać, chodzić tam i z powrotem. One właśnie – czasowniki – najlepiej podsumowują instynktowną nieustanność macierzyństwa, kobiecej więzi z dzieckiem.

Matka to też swego rodzaju czasownik. Matczynić...




Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 facebook.com/wydawnictwo.mova



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiecece.pl

tel. 731-019-059